

ADAM NOWACZYK  
Uniwersytet Łódzki

## O ROLI CUDZYSŁOWU W FILOZOFII

Skromny znak cudzysłowu pełni w pisarstwie kilka ważnych funkcji. Przede wszystkim pozwala korzystać z cudzych myśli i sformułowań chronić nas przed zarzutem przywłaszczenia cudzego dorobku. Czasem, aby czyj dorobek uhonorować, ujmujemy w cudzysłów pojedyncze słowo lub zwrot charakterystyczny dla danego autora, zwłaszcza gdy oznaczają one kategorię będącą jego oryginalnym pomysłem. Jednak w obronie w cudzysłów pojedynczych wyrażenie pełni te inne funkcje: pozwala **zrzec się odpowiedzialności za słowo**. Zmuszony do przedstawiania poglądów Heideggera może nie być w stanie objąć, czym jest „bycie bytu”, zatem ujmujemy w cudzysłów; nie dlatego, że cytujemy, lecz dla zaznaczenia, że to nie jest słowo, którym mógłbym się posłużyć na własną odpowiedzialność. **Biorąc odpowiedzialność za słowo zobowiązujemy się do wytrwałego wyjaśniania jego sensu**. Oznacza to zobowiązanie do udzielania odpowiedzi na wszelkie rozumne pytania, zaś w wypadku nierozumnych, wyjaśniania, dlaczego jest za takie uznajemy. Jeśli na jakieś rozumne pytanie odpowiedzi nie znajdujemy, musimy przyznać, że jest to problem, który domaga się rozwiązania<sup>1</sup>.

Nie można oczywiście pominąć milczeniem tej ważnej funkcji cudzysłowu, która sygnalizuje użycie wyrażenia *in suppositione materiali*, czyli jako nazwy samego siebie i wyrażenie z nim równoznacznych: trójkąt to figura geometryczna, natomiast „trójkąt” to nazwa wyrażenia oznaczającego trójkąt. Cudzysłów w tej roli jest wygodnym narzędziem będącym domeną filozofii dociekania metafizycznych prowadzonych w metafizyce, chociaż – na co zwrócił uwagę Tarski – cudzysłów wraz ze swoją zawartością jest wyrażeniem nieekstensjonalnym, a posługiwanie się nim bez ograniczeń pozwala sformułować antynomie.

<sup>1</sup> W omawianym przypadku sam Heidegger nie czuje się odpowiedzialny za słowo, skoro stawiając pytanie „Czym jest bycie?” udziela odpowiedzi wymijającej: „My lenie musi w przyszłości nauczyć się tego do wiadozka i to wypowiada. »Bycie« to nie jest ani Bóg, ani zasada wiary. Bycie jest dalej i zarazem bliżej człowieka niż wszelki byt, czy to dzieło sztuki, zwierzę, dzieło sztuki, maszyna, anioł czy Bóg. Bycie jest tym najbliższym. Lecz Człowiek zawsze i przede wszystkim trzyma się bytu. My lenie, przedstawiamy byt, więc siłą wprawdzie z byciem, ale naprawdę myśli ono zawsze byt jako taki, a nigdy bycie jako takie” (M. Heidegger: *Budowa, mieszka myśle*, tłum. J. Tischner. Warszawa 1997, s. 97).

W świetle przytoczonych wyjaśnień „bycie”, to co bardzo bliskie człowiekowi, co pomylone się nie da, aczkolwiek powinno się udać w bliżej nieokreślonej przyszłości.

Tu b dzie nas interesowała szczególna funkcja cudzysłowu: funkcja **zrzekania si odpowiedzialno ci za własne słowa** (nie za cudze - o czym była mowa powy ej). Cudzysłów w tej roli nierzadko wyst puje w tekstach filozofów i bywa niekiedy wiadectwem uczciwo ci intelektualnej polegaj - cej na szczerym przyznaniu si do niemo no ci dalszych wyja nie wzgl - dnie do niech ci ich udzielania profanom.

Filozof, który nie korzysta z cudzysłowów równie mo e by w pewien sposób uczciwy. Na ogół przedstawia swoje pogl dy tak jasno, jak potrafi, a kiedy mu si co nie udaje, bierze ci gi od krytyków. Czasem, w odpowiedzi na krytyk lub uprzedzaj c j , broni si utrzymuj c a to, e prawdy rozumu spekulatywnego mog by sprzeczne z prawdami zdroworozdkowymi (Hegel) a to, e narz dzia logiki formalnej nie maj zastosowania w metafizyce (neotomi ci) a to, e poznanie filozoficzne jest niedyskursywne (Bergson). Mo emy wówczas wybiera : albo przyzna mu racj , albo z nim si nie zgodzi .

Filozof, który korzysta z cudzysłowów w roli, o której tu mowa, równie w pewien sposób uprzedza krytyk sugeruj c metaforyczn interpretacj swoich wypowiedzi. Zdarza si , i zdania przedkładane czytelnikowi po usuni ciu cudzysłowów okazuj si zdaniami dewiacyjnymi, a wówczas ich interpretacja metaforyczna staje si obowi zkowa, chocia nie zawsze jest osi galna. Metafory w humanistyce s zjawiskiem zwyczajnym i zapewne nieuniknionym, a filozofia jest dyscyplin humanistyczn . Dopóki s to czytelne dla ka dego metafory literackie w rodzaju: *w tła ni intuicji, empiryczny fundament poznania, poj cie o stałych konturach*, w posługiwaniu si nimi nie dostrzegamy niczego nagannego. Ale formułuj c tego rodzaju metafory zwykle z cudzysłowów nie korzystamy; wszak byłoby dziwactwem uj w cudzysłów słowa „ni”, „fundament”, „kontur” w przytoczonych tu kontekstach; jest przecie oczywiste, e nie nale y ich interpretowa dosłownie. Natomiast zdarza si , e filozof opatruje cudzysłowem słowa o znaczeniu kluczowym dla rozumienia tekstu. W tym wypadku zdaje si sygnalizowa czytelnikowi: *Nie staraj si rozumie tych słów w zwykły sposób, bo wtedy to, co napisałem oka e si banałem lub nonsensem, a przecie chc ci przekaza my l istotn*. Kiedy my li tej nie wyja nia, ci ar poszukiwa po danej przeze interpretacji metaforycznej przerzuca na czytelnika. Mo e to by wiadectwo lekcewa enia go w stylu: „wiem, co zamierzałem powiedzie , lecz nie zamierzam ci tego wyja nia”. Je li t ewentualno wykluczmy, to zapewne mamy do czynienia z przyznaniem si autora: *Nie znalazłem słów, za pomoc których mógłbym nada mojej my li charakter dyskursywny*. Jest to wyznanie bezsilno ci, którego szczer o nale oby doceni . Jednak e taka interpretacja cudzysłowu byłaby niewła ciwa, gdyby autor wcale nie miał ochoty słów takich poszukiwa , poniewa opowiada si

za koncepcj filozofii, w my l której dyskursywno nie jest w niej ani mo liwa, ani po dana. Jest to koncepcja filozofii znakomicie scharakteryzowana przez Bergsona, którego zdaniem, filozofia „...jest sob dopiero wówczas, kiedy wychodzi poza poj cie albo przynajmniej kiedy si wyzwala z poj sztywnych, gotowych i tworzy poj cia zgoła ró ne od tych, których zazwyczaj u ywamy, to znaczy: wyobra enia gi tkie, ruchome, niemal płynne, zawsze gotowe przybra lotne kszałty intuicji”<sup>2</sup>. W przytoczonej wypowiedzi znamienne i zapewne nie przypadkowe jest zast pienie słowa „poj cie” słowem „wyobra enie”, bowiem filozofia, któr tu mamy na my li<sup>3</sup>, jest w wi kszej mierze narz dziem kształtowania naszej wyobra ni i postaw warto ciuj cych ani eli my lenia dyskursywnego, chocia nie wszyscy, którzy tak filozofi uprawiaj , skłonni s to przyzna .

U ycie cudzystowu, które nie jest cytowaniem, zawsze sygnalizuje dystans wobec usankcjonowanych zwyczajem znacze . Jest zatem u yciem zagadkowym, domagaj cym si wyja nie . Autor, który si do obowi zku udzielania wyja nie nie poczuwa, jak powiedzieli my, **zrzeka si odpowiedzialno ci za własne słowa**. Je li wiadomie nie rezygnuje z poznawczych aspiracji filozofii, zdarza si , e sam pada tego ofiar .

Rozwa my pewien szczególny przykład u ycia cudzystowu w interesujcej nas roli. Oto w filozofii tomistycznej mówi si o „zło ono ci”, „zło eniu” i „składnikach” bytu ujmuj c te słowa w cudzystów<sup>4</sup>. Jednym z tych „zło e ” jest „składanie si ” substancji (czyli bytów konkretnych) z istnienia i istoty. Cudzystowy maj tu zapobiega poj mowaniu istnienia i istoty jako składników w zwykłym tego słowa znaczeniu, co implikowałoby ich „reifikacj ”<sup>5</sup>. Chodzi niew tpliwie o to, aby istnienia i istoty nie traktowa jako bytów „samoistnych” czyli substancji. Ostrze enie przed braniem „zło enia” w sensie dosłownym jest słuszne, bowiem składniki cało ci poj te dosłownie nale zawsze do tej samej kategorii ontologicznej co cało . Podkre la si , e istnienie i istota maj charakter relatywny, czyli s zawsze istnieniem czego i istot czego . Same poj cia istnienia i istoty s wyja niane w stylu: *istnienie A* to po prostu: *to, e A istnieje*, za *istota A* to: *to, dzi ki czemu A jest tym*,

<sup>2</sup> H. Bergson: *Wst p do metafizyki*, w: *My l i ruch. Dusza i ciało*. 1963, s. 27.

<sup>3</sup> Nie chodzi tu wył cznie o filozofi Bergsona, co wi cej, filozofia Bergsona w realizacji (a nie w deklaracjach) nie jest wcale najlepszym przykładem filozofii rezygnuj cej z dyskursywno ci.

<sup>4</sup> Przedstawiona tu rekonstrukcja tomistycznej doktryny o zło eniu bytu z istnienia i istoty oparta jest na dziele M. A. Kr pca *Metafizyka*. Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1985, s. 402-428, oraz tego autora *Metafizyka - ogólna teoria rzeczywisto ci*, w: *Wprowadzenie do filozofii*. Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1996, s. 177-185. Wybór przykładu jest oczywi cie przypadkowy, bowiem jest wiele współczesnych szkół filozoficznych, których reprezentanci cz sto posługuj si cudzystowami. Na osobn analiz zasługuje maniera ł czenia i dzielenia słów my lnikami.

<sup>5</sup> Takiej reifikacji dopu cił si Idzi Rzymianin, ucze Tomasza z Akwinu, czym zasłu ył na przygan .

czym jest. Mo na zatem przyj , e terminy *istnienie* i *istota* maj ustalony sens niemetaforyczny. Czym w tej sytuacji jest teza, i ka da substancja „składa si ” z istnienia i istoty? Skoro „składania si ” nie nale y bra dosłownie (przed czym ostrzegał cudzysłów), to jest niew tliwie metafor . Mo e metafor niewinn , stylistycznym ozdobnikiem? Gdyby tak było, to „składanie si ” mo na by łatwo wyeliminowa proponuj c odpowiedni parafraz . Wyja nienia dotycz ce istnienia i istoty sugeruj parafraz nast puj c : *Ka da substancja istnieje i zarazem przystuguje jej co , dzi ki czemu jest tym czym jest.* To na pozór trywialne zdanie nie jest wcale filozoficznie niewinne, a to z uwagi na zało one tu (pochodz ce od Arystotelesa) obja nienie poj cia istoty. Wiadomo, e za potocznym zwrotem *dzi ki czemu* (który mo na zast pi wyra eniem *za spraw czego*) kryje si poj cie własno ci konstytutywnej, za nim za - kontrowersyjne poj cie konieczno ci. Ponadto zakłada si tu milcz co, e na pytanie, czym dana substancja jest, istnieje jaka jedna odpowiedź wyró niona, podczas gdy w praktyce j zykowej istnieje ich wiele<sup>6</sup>. Proponowana tu parafraza nasuwa zatem wiele pyta , które oczekuj odpowiedzi. Odpowiedzialno za słowa (tym razem za takie jak „istnienie” i „istota”) nakazuje odpowiedzi tych poszukiwa .

Wiadomo, e aden tomista nie zgodzi si z tym, i przedstawiona tu parafraza wyczerpuje tre tezy o „złoeniu” substancji z istnienia i istoty. Oznacza to, e „składaniu si ” przypisuje si jaki sens szczególny, który nie pozwala na jego eliminacj . Tomista nie zgodzi si , e zdanie: *Istnienie tego oto kota Mruczka jest jego składnikiem* jest równowa ne zdaniu *Mruczek istnieje.* To pierwsze, zgodnie z proponowanym przeze wyja nieniem poj cia istnienia jako relatywnego, znaczy tyle, co: *To, e Mruczek istnieje, jest jego składnikiem.* Korelatem nazwy *to, e Mruczek istnieje* nie jest aden przedmiot, lecz pewna sytuacja, b d ca sk din d korelatem zdania *Mruczek istnieje.* W jakim sensie korelat tego zdania miałby by składnikiem Mruczka pozostaje niezgł bion tajemnic . Aby „składanie si ” miało tu jaki sens, Mruczek i jego istnienie musz by czym podpadaj cym pod jak wspólñim kategori , skoro Mruczek jest przedmiotem, równie jego istnienie musi by przedmiotem. To samo dotyczy pary: Mruczek i jego istota.

Okazuje si , e cudzysłów, który miał ostrzega przed reifikacj , działa tylko w ograniczonym zakresie. Istnienie i istota wprawdzie nie mog by substancjami (bytami „samoistnymi”), ale - zdaniem tomisty - powinny by jakimi przedmiotami, o których b dzie mo na mówi nie tylko, e s „składnikami” substancji, ale równie , e s „współmierne”, „proporcjonalne”, „narastaj ” jedno wraz drugim i chocia z reguły s obiektami ró nymi, w jednym jedynym przypadku (gdy mowa o Absolucie) s to same. U yte

<sup>6</sup> Zakłada si tu wyró niony podział ogółu substancji na gatunki naturalne oraz interpretacj pytania „czym jest?” jako: „do jakiego nale y gatunku?”.

tu określenia (słusznie, e w cudzystowie) sugeruj wizję istnienia i istoty, którą trudno pogodzić z udzielonymi wcześniej wyjątkami tych pojęć. W jakim to sensie *to, e A istnieje* ma być współmierne (proporcjonalne) z tym, *dziś ki czemu A jest tym czym jest?* Pomiędzy okolicznością, a pierwsze jest pewnym faktem, a drugie zapewne zespołem własności (konstytutywnych dla A), co sprawia, że są to obiekty zgoła nieporównywalne. Ponadto współmiernie zakłada stopniowość, stąd zasadne jest pytanie: co może oznaczać stwierdzenie, iż substancja A istnieje bardziej niż substancja B? Odpowiedzi, która nie wikłałaby nas w dalsze metafory, nie ma i zapewne by nie było. Cudzystowy jest tu rzeczywistym wyznacznikiem bezsilności, skoro nie towarzyszy mu przyznanie, że tomistyczna metafizyka jest tworem intuicji wykluczającej dyskursywność. Jak wiadomo, tomiści utrzymują co przeciwnego: że jest ona zbiorem „prawd koniecznych”, których odrzucenie prowadzi do sprzeczności.

Nasuwa się refleksja, czy filozof w ogóle może brać odpowiedzialność za własne słowa zważywszy, że sens niemal wszystkich wyrażań zawartych w słownikach filozoficznych jest niejasny, a próby ich sprecyzowania rzadko kiedy się sukcesem lub chociażby uzyskują powszechną aprobatę. Może zatem filozof prawie wszystkie słowa winien brać w cudzystów?

Wydaje się, że status znaczący czy niepojęć filozoficznych nie jest aż tak zły, chociaż bywa kłopotliwy. Wiąskosko tych pojęć wywodzi się z języka potocznego i niełatwo sprawuje się w powszedniej komunikacji. Co więcej, okazują się one w wielu konwersacjach niezbędne, a próby ich wyeliminowania prowadzą do zaburzenia treści komunikatów. Obok tego rodzaju pojęć pojawiają się w filozofii artefakty i terminy, których zastany sens został kompletnie „przeinaczony” lub zgoła „wywabiony”. Wady, którymi obciążone są pojęcia filozoficzne, są często te same, co w przypadku pojęć nie-filozoficznych. Podobnie jak w innych dziedzinach, wady te ujawniają się wówczas, gdy zachodzi potrzeba użycia słowa w kontekstach, w których ono wcześniej nigdy nie występowało. W dociekaniach filozoficznych z reguły mamy do czynienia z takimi nowymi (właśnie „filozoficznymi”) kontekstami. Oto najprostszy przykład. Słowa „własność”, „cecha” posługujemy się nader często na co dzień i wydają się one niezbędne. Ale nie zadajemy sobie pytania: *Czy nieposiadanie własności jest własnością? Czy łeczne lub alternatywne posiadanie dwóch cech jest cechą? Kiedy cechy są to same?* Te i wiele innych filozoficznych pytań może rozstrzygnąć nie przez „dręczenie” rzeczywistości, lecz przez rozumne i praktyczne konwencje<sup>7</sup>.

Najpoważniejsze kłopoty z pojęciami filozoficznymi wiążą się z niedostrzeganiem lub negowaniem przez filozofów potrzeby ich relatywizacji.

<sup>7</sup> Brak zadowolających rozstrzygnięć może owocować programem redukcji pojęć do innych (np. wszelkich kategorii ontologicznych do teorii mnogościowych).

Pomijanie relatywizacji jest zjawiskiem tolerowanym przez język potoczny i w codziennej konwersacji na ogół nie czyni poważnych szkód, natomiast w filozofii jest źródłem wielu pseudoproblemów. Dostrzeżenie niezbytniej relatywizacji jest zwykle w dziejach filozofii w tym odkryciem<sup>8</sup>, chociaż sto przez pewnych filozofów nieakceptowanym, zwłaszcza gdy jest to relatywizacja pojęć uchodzących za ontologiczne do czynników podmiotowych (do języka, teorii, schematu pojęciowego itp.)

Bywa, że pojęcia filozoficzne okazują się rzeczywiście wielce kłopotliwe. Do takich należą właśnie niepojęcia **pojęcia**. Słowo „pojęcie” i jego odpowiedniki w różnych językach są w tak powszechnym użyciu, że o jego filozoficznym charakterze łatwo zapominamy. Na co dzień nie sprawia nam większych kłopotów. Pojawiają się one, gdy pytamy o „naturę” pojęcia, czyli czym są pojęcia. Były one niegdy *uniwersalami* tkwiącymi nie w rzeczy, lecz w umyśle. Wiek XVII potraktował je jako odmian tkwiących w umyśle „idei”, które od innych (na przykład od wyobrażeń) różni się abstrakcyjnością. Koncepcja ta upadła między innymi pod wpływem zastrzeżeń krytyki Berkeley’ego, który zauważył, że w swoim umyśle żadnych idei abstrakcyjnych nie odnajduje. W wieku XIX koncepcję pojęć jako bytów mentalnych wyrugowało antypsychologiczne podejście Fregego. Pojęcia stały się znaczeniami nazw, obiektywnymi korelatami wyrażających językowych o do tajemniczym statusie ontologicznym. Nie zyskała powszechnej aprobaty propozycja Carnapa, by te same znaczenia z klasami abstrakcji od relacji równoznaczności; podstawowym przeszkodą okazał się brak kryteriów równoznaczności wyrażenia, zwłaszcza należących do różnych systemów językowych. Poddana w wątpliwość została nasza wiara w jednoznaczność wyrażenia, nawet jako możliwość czysto teoretyczna. Stąd propozycja Quine’ego, aby zaprzestać mówić o znaczeniach i pojęciach w dociekaniach teoretycznych. Jest to wszakże postulat trudny do zrealizowania. Stąd nadal nagminnie rozprawiamy o znaczeniach i pojęciach. Czy nie istnieją powody, aby te słowa systematycznie ubierać w cudzysłów?

Niewątpliwie terminem „pojęcie” powinniśmy posługiwać się nadzwyczaj ostro. Przemawiają za tym niekiedy spory o to, czy nastąpiła zmiana pojęcia, czy raczej zmiana przekonania wyrażanych za pomocą tych samych pojęć. W takich sytuacjach powinien – jak się zdaje – obowiązywać słabszy postulat odpowiedzialności za słowo, a nie – jak – ju – nie za słowo, tylko za jego **użycie w konkretnej sytuacji problemowej**.

Postulat odpowiedzialności za użycie słowa nie zmusza nas do eliminacji słów „zbyt mało precyzyjnych”, czyli sprawiających, że pewne interesujące nas pytania sformułowane z ich udziałem są nierozstrzygalne. Można – na

<sup>8</sup> I nie tylko w filozofii, jak o tym świadczy odkrycie relatywnego charakteru równoczesności, które spowodowało rewolucję w fizyce.

przykład - wskaza konteksty, w których termin „poj cie” sprawuje si nienagannie. Bez zastrze e mo emy odró nia poj cia pierwotne i wtórne danego systemu aksjomatycznego. W pewnych, chocia nielicznych, wypadkach potrafimy w sposób nie budz cy w tpliwo ci skonstatowa ró nic mi dzy poj ciami nale cymi do ró nych teorii wzgl dnie „schematów poj ciowych”<sup>9</sup>. Znacznie trudniej wyrokowa o to samo ci poj , poza szczególnym przypadkiem, kiedy zostały one zrównane na mocy definicji<sup>10</sup>.

Postulat odpowiedzialno ci za u ycie nie zwalnia nas od dalszych docieka . Sytuacje, w których pewne pytania robi wra enie bezprzedmiotowych lub le postawionych nie s specjalno ci filozofii. Ich przykłady mo na znale równie w matematyce. Oto niegdy funkcj charakteryzowano jako Jednoznaczne przyporzdtkowanie”. Wyja nienie to wystarczało do identyfikacji pewnych formuł matematycznych (równa ) jako definiuj cych funkcje, natomiast, na przykład, pytanie, ile istnieje funkcji przyporzdtkowuj cych liczbom naturalnym liczby parzyste, nie miało okrelonego sensu. Stało si ono zagadnieniem sensownym z chwil zaproponowania cisłej definicji funkcji jako zbioru par uporzdtkowanych spełniaj cych pewne warunki.

Kłopoty filozofów z dyskursywnym formułowaniem my li s oczywi cie natury szczególnej. Wiele z nich jest pochodn wla ciwej j zykowi naturalnemu (którym si filozofowie posługuj , chocia niekiedy go wypaczaj ) skłonno ci do reifikacji wszelkich form gramatycznych polegaj cej na tworzeniu ich nominalnych korelatów. Te nominalne korelaty mog by podmiotami zda , sugeruj c istnienie bytów, o których mo na co orzeka . Odpowiedzialno za u ycie słów nakazuje gł bokie zastanowienie nad tym, co mo na o nich orzeka nie produkuj c nonsensów, których nawet sens metaforyczny pozostaje nieodgadniony. Cz sto nawet przez autora wypowiedzi.

<sup>9</sup> Pewno uzyskujemy zwłaszcza wtedy, gdy skorelowanym terminom odpowiadaj obiekty o ró nych własno ciach formalnych.

<sup>10</sup> Postulat odpowiedzialno ci za u ycie jest oczywi cie znacznie bardziej liberalny ani eli postulat Quine’a: *No entity without identity*.